ROZMAITOŚCI.

Dnia 17. Lutego N^er 7. Roku 1844.

STRUMYK.

Trysnął z opoki strumyczek —
I już się doświadcza w biegu:
Już zadzwonił o kamyczek,
Odbił jak rybka od brzegu,
Zemszył trawkę, pogiął kwiatki —
Istny ulubieniec matki!

Lecz zaledwie go krzewina
Przed matczynem skryła okiem —
Wielki zawód rozpoczyna,
Już się poczuł — już potokiem!
Pędzi, szumi, łamie skały —
Jakiżto młodzian zuchwały!

Daléj, daléj po dolinie,
Już nie burzy, już nie szumi;
Już z namysłem rzéką płynie,
Już o sobie coś rozumié,
Widział wiele, słyszał wiele —
Już człek mądry — dźwiga, miele!

Płynie dobę jednę, drugą,
Nosi komiegi na grzbiecie;
I tą dla kraju posługą
Dzielny mąż, słynie po świecie.
Tak nurtując ląd daleki,
Mniema, popłynie na wieki.

Lecz któż ciężki wyrok zmieni?...
Starzec spełnił powołanie,
I losem wszystkich strumieni
Rozpłynął się — w oceanie.
Darmo płakać, darmo wzdychać —
O strumyku ani słychać.

W. Ch.

DZIURA W ŚCIANIE.

W roku 1829 odebrałem list od dawnego rodziny méj przyjaciela, pana de Lacombe, w którym mi donosił: że po stracie ukochanéj żony mieszkanie na prowincyi tak mu się stało nieznośném, iż na jakiś czas do Paryża wyjechać postanowił, a może i na zawsze tam zamieszkać zamyśli. Prosił mnie zatém, abym w porządnym, o ile można odemnie niedalekim hotelu, dla niego i jego córki, przyzwoite zamówił pomieszkanie.

Posiedzenia izby prawodawczéj, tylko co były ukończone, a przybyli z tego powodu do Paryża deputowani, zaczęli już na wszystkie rozjéżdżać się strony. Właśnie téż jeden z moich znajomych opuścił w hotelu Wassington pomieszkanie, które pod każdym względem dla przyjaciela mojego dogodném być mi się zdawało; zamówiwszy je zatém, odpisałem mu: iż w każdéj chwili przyjechać może.

Natychmiast po odebraniu listu mojego wyjechał, a tydzień ledwie upłynął, gdy wszedłszy z rana do hotelu dla zobaczenia czy wszystko na przyjęcie przyjaciela mojego jest w pogotowiu, dowiedziałem się, iż właśnie téjże nocy wraz z córką swoją przybył, jednakże jeszcze oboje po długiéj podróży, miłemu oddają się spoczynkowi.

Niechcąc im w téniże przeszkadzać, powróciłem aż koło południa. Tylko co do drzwi p. de Lacombe zapukać chciałem, gdy oto w téjże chwili otworzyły się drzwi sąsiedniego pokoju, a młody, wytwornie ubrany mężczyzna wyszedł nucąc głosem świeżodźwięcznym aryję z Nieméj w Portici. Mając zawsze wielkie dla artystów poważanie, widząc, że wychodzący niesie prześlicznéj roboty futerał na skrzypce, wniosłem, iż to jest wielki artysta, a instrument jego rzadkiéj doskonałości; dla tego usunąłem się mu uprzejmie, aby mu wolne zostawić przejście.

Grzecznym podziękowawszy mi ukłonem, wyszedł z widocznym pośpiechem, a ja wszedłszy do pana de Lacombe, już go przy

śniadaniu z córką zastałem. Z najszczérszą, pełną rozrzewnienia przywitaliśmy się radością. Stary mój przyjaciel długo ze mną o swéj ukochanéj rozmawiał żonie, któréj zbyt wczesna strata, tak boleśnie serce jego zraniła. Z najdrobniejszémi szczegółami opisywał mi jéj ciérpienia i śmierć, któréj nigdy opłakiwać nie przestanie; zdawało się, jakby nieszczęśliwy w tém zwierzeniu się dla zbolałego serca jedynę znajdywał ulgę. »Tak tedy,« mówił dalej, »kochany mój Juliuszu — cóż teraz z mojémi 30,000 fr. rocznego dochodu pocznę, będąc niestety, przymuszonym na starość, kawalerskie prowadzić życie? Opuściłem prowincyję, gdyż śmiertelnie tam się nudziłem. To prawda, mój majątek dużo ściągał mi tam przyjaciół — lecz takowi niewarci są tych pieniędzy, które dla nich tracić trzeba. Za życia drogiéj mojéj żony, inaczéj to jakoś było. Ona co raz nowe tworzyła mi rozkosze, które teraz z nią razem do grobu poszły! Uszczęśliwiać drugich, jestto swe własne tworzyć szczęście, nie prawdaż? Lecz to czarodziejstwo jedynie tylko kobiéty zręcznie i snadno wykonać umieją. Mężczyzna, gdy chce być dobroczynnym, najczęściej oszukanym zostaje. Weźmie oszustów za zacnych emigrantów — udanych żebraków, za prawdziwie ubogich. Tym sposobem stałem się samolubem kochany Juliuszu, a ponieważ córka moja nie chce iść za mąż, więc, byś mnie od tych nudnych dochodów uwolnił, wskaż nam najlepszy sposób, jakim starzec i młoda dziewczyna w Paryżu, najprzyzwoiciéj 30,000 fr. pozbyć się mogą. — Ale, ale, wszakżeś mojéj Henryki — która już ciebie z mego opowiadania jak brata kocha — nie uściskał jeszcze.«

W istocie, już od godziny ócz moich od niéj odwrócić nie mogłem, a przecież nie śmiałem jeszcze ucałować jéj rączki. Prześliczna bo téż byłato dziéwczyna, a zapłonienie: że ją w rannym ubiorze zastałem, nic wdziękom jéj nie ujęło. Paryżanki są niezawodnie milutkie kobiéty: ich naturalna bladość, ich niewymowny, im tylko właściwy w wejrzeniu i uśmiéchu urok — ich od najmniejszego ruchu nieodłączny wdzięk i zgrabność, wszystko to nie jednemu głowę zawrócić może; ale téż i piękna, pod południowém słońcem wzrosła dziéwczyna — świéża i rumiana jak różany pączek — z czarnémi, pełnémi ognia i wyrazu oczyma, jest czarodziejką zmysłów i duszy —, a taką, jednym słowem, była Henryka, i rzecz dziwna... ja, co bez wahania się byłbym na takie wezwanie uściskał każdą Paryżankę — tu, nie śmiałem tego uczynić, chociażby dobre dziéwczę — aby się ojcu nie sprzeciwić, prześliczną swoję twarzyczkę, zapewne ku mnie było schyliło. Pomału przecież oswoiliśmy się z sobą, a gdyśmy po smacznym obiedzie wyszli na przechadzkę — każden byłby mnie i Henrykę, za rodzeństwo poczytał.

Chociaż daleką znużeni podróżą, przecież przyjaciel mój i córka jego, koniecznie na operę pójść się naparli. Pan de Lacombe namiętnie lubiał muzykę, a córka jego, będąc na prowincyi jedną z najpiérwszych dyletantek na fortepianie, bez muzyki obejść się nie mogła. Tego dnia dawano Niemę z Portici. Wracaliśmy cudną zachwyceni harmoniją, upojeni urokiem śpiéwu i tańców; odprowadziwszy więc moich przyjaciół aż do drzwi ich mieszkania, już się pożegnać z nimi zamyślałem — gdy oto za mną, już mi znajomy głos zanucił aryję z Niemej z Portici; a ja obróciwszy się, ujrzałem tegoż samego młodzieńca, którego rano z futerałem skrzypcowym w ręku, wychodzącego z hotelu spotkałem. Szacunek mój dla niego, niezmiernie się zwiększył. Nucił aryję z Niemej z Portici, o jednym z nami powracał czasie — niezawodnie z opery — był zatém członkiem najpiérwszéj w świecie orkiestry.

Tą razą on się usunął, aby nam wolne zostawił przejście. Pan de Lacombe i jego córka oddali uprzejmy ukłon młodemu artyście, który z ujmującą grzecznością o pozwolenie zaświetlenia stoczka swojego prosił. Podczas tego zatrudnienia miałem czas bliżéj mu się przypatrzyć. Zdawał się mieć około dwadzieścia-pięć lat; rysy jego twarzy były piękne i regularne, lecz nosiły smętności cechę; wzrok swój często ukradkiem na Henrykę zwracał; temu bynajmniéj dziwić się nie mogłem. Lekkie, lecz bardzo widoczne ręki jego trzęsienie, spaźniało rozświetlenie stoczka, a to tém bardziej,

że Henryka trzymała nasze światło, i od tego światła najpiękniejszym płonęła rumieńcem.

Wreszcie rozświetlił się stoczek artysty, a wyrazy jakiémi podziękowanie swoje złożył, dowodziły niezaprzecznie, iż ton salonowy bynajmniéj nie był mu obcym. Co mnie wcale nie zdziwiło, gdyż artyści zwyczajnie i słusznie w oświeconym narodzie, w piérwszych domach przystęp mają.

Gdym nazajutrz do moich przyszedł przyjacioł, oczywiście, iż mowa o operze i o młodym artyście z kolei toczyć się zaczęła. Ojciec i córka wychwalali go jednogłośnie, a ja, chociaż w duchu téj saméj byłem myśli, na zabój z nimi się sprzéczałem, gdyż młodzi ludzie nigdy tego cierpieć nie mogą, aby kobiéta w obec nich, drugiego mężczyznę wychwala.

Podczas piérwszych kilku tygodni, któreśmy zwidzeniem niezliczonych Paryża ciekawości spędzili, napotykaliśmy co chwila młodego artystę, a zawsze jak najstaranniéj ubranego i zawsze, prócz w święta — pudełko swe na skrzypce niosącego; każdą razą wzajemną kłanialiśmy się sobie grzecznością — a często idąc razem kilka kroków, rozmawialiśmy o muzyce, literaturze, o polityce i o teatrze; na wszystko umiał nam z równą opowiadać łatwością. Istotnie młody ten człowiek, posiadał w najwyższym stopniu wszystkie przymioty zająć zdolne. Gdybym był się w pięknéj kochał Henryce, byłbym niezawodnie najnieszczęśliwszym z ludzi; lecz Bogu chwała, serce moje na ten raz mocniéj i na dłuższy czas niż zwykle, zajętém było.

Wreszcie trzeba było po tych ustawicznych wypocząć spacérach. Zwłaszcza, że to była jesienna pora, a ustawiczne prawie o tym czasie deszcze, czynią Paryż bardzo niepowabnym. Pan de Lacombe i Henryka chętnie przystali na to, aby co raz dłuższe i dżdżyste wieczory, spędzać w poufnéj gawędce przy miłym kominku. I sąsiad ich do tego się przyłączył. Koło ósméj zwykle przychodził, rozmawiał o polityce z ojcem, Henryce grającéj na fortepianie, towarzyszył na swych skrzypcach, jednakże z zadziwieniem uważałem: iż gra jego i skrzypce, bynajmniéj nie miały nic w sobie szczególnego, i że futerał daleko większą od instrumentu miał wartość. Tak zawsze trwało do 10téj, o którejto godzinie z największą odchodził regularnością. Codzień większe na sercach moich przyjacioł czynił wrażenie, którzy po każdém mojém odejściu, dosyć go się nachwalić nie mogli.

Z tém wszystkiém na zwykłe rano zapytanie moje: czy dobrze przeszłéj spał nocy, odpowiadał mi pan de Lacombe: iż ciągłe i dziwnego rodzaju stukanie, które prawie co noc obok jego powtarzało się łóżka, do 5téj prawie z rana zasnąć mu nie dozwalało. I Henryka, chociaż jéj łóżko z przeciwnéj stało strony, i chociaż sen młodych ludzi zwykle jest twardszym, na źle przespane uskarżała się nocy, a że widocznie z dnia na dzień mizerniała, nie można było temu nie wierzyć.

Pewnego poranka pan de Lacombe zniecierpliwiony tym ustawiczném a zawsze o jednéj godzinie wznawiającém się stukaniem, objawił mi zamysł swój pod inny wyprowadzić się numer, na co Henryka z niezwykłą żywością odpowiedziała ojcu: iż zapewne się myli, gdyż stuku od długiego już nie słyszała czasu. Ojciec uśmiéchnął się na to jéj zapewnienie, a odprowadziwszy mnie o kilka kroków na stronę, zapytał się mnie pod względem ich sąsiada o zdanie moje.

»O ile poznać go mogłem, bardzo mi się podobał,« odrzekłem.

»Nie prawdaż, iż ułożenie bardzo ma dobre?... zdaje się także być bardzo łagodnym i bardzo porządne prowadzić życie?«

»Nie inaczéj.«

»Czyż myślisz, że obojętném na Henrykę patrzy okiem?«

»Przeciwnieby w téj mierze zupełnie sądzić nie należało, zwłaszcza, gdy tu przychodzi, i z widocznem na nią patrzy zachwyceniem.«

»Zacny chłopiec. Kocham go i Henrykę z całego serca.«

»A zatém?.....«

»A zatém na zięcia go sobie upatrzyłem. Cóż na to mówisz przyjacielu?«

»Przecieżby piérwéj wiedzieć należało, kto on jest, czém się trudni, i z czego się utrzymuje.«

»Bez wątpienia; i bardzo o to cię proszę mój drogi Juliuszu!«

»Najchętniéj ten na siebie przyjmuję obowiązek. Lecz do kogoż z tém się udam? Ten człowiek jest istną zagadką. Czyż nie nadaremne wszystkie nasze były usiłowania, by wczémkolwiek go wybadać? Uważałeś jak zręcznie wszystkim naszym wymykał się pytaniom? Z początku zdaje się być pomieszanym... widocznie podobne przerwać się usiłuje rozmowy.... W tém coś być musi.«

»Ja w tém, co ty przestrachem nazywasz, szlachetną widzę dumę. Jakiż słuszny powód badania go mamy? Dopóki moich względem siebie nie zna zamysłów — najświętsze ma prawo żądania, byśmy jego — jeżeli ma jaką, szanowali tajemnicę.«

»Patrz tylko na to, jak nienaganném dotychczas jego jest prowadzenie. Codzień o 10téj do siebie powraca, i aż koło południa nazajutrz

*

wychodzi. Zwykle starannie w swym się zamyka pokoiku. Przecież nie podobieństwem jest, by te 14 godzin przespał, tém bardziéj, iż często — w bardzo spóźnionéj porze, widzieliśmy u niego światło.«

»Więc cóż robi?« przerwałem »tegoby nam dowiedzieć się potrzeba.«

»Między nami powiedziawszy,« rzekł pan de Lacombe — »ja sądzę, iż on opozycyi skrytym jest członkiem. Jestto zapewne jeden z tych młodych, pełnych jeniuszu, żądzą wolności zdjętych ludzi, którzy w skromnéj zaciszy nad naszém pracują szczęściem. Pod rozlicznémi pozorami w dzień swoje ukrywając zamiary — w nocy, ważnéj oddaje się pracy, spiskuje..., Kto wié, czy to pudełko na skrzypce, bez którego nigdy nie wychodzi........«

»Ważnych jakich nie zawiéra spisków?« serdecznie się śmiejąc zapytałem. »Wielka byłoby z jego strony była śmiałość, chcieć spiski knuć w hotelu — który, jak zwykle podobne domy, pod szczególnym policyi jest nadzorem.«

»Tém samém zapewnie, wszystkie od siebie chce oddalić pozory.« —

Myśl, iż sąsiad jego do ważnego należał spisku, niezmiernie pana de Lacombe zajęła; poprzestaliśmy na tém, a odchodząc nie mogłem nie uważać nieukontentowanéj minki Henryki, która pomimo największéj ku rozmowie naszéj zwróconéj uwagi, nic więcéj dosłyszeć nie mogła, jak tylko, iż o młodym mówimy nieznajomym.

Chcąc moje rozpocząć badania, udałem się do właściciela hotelu, do posługaczów i do odźwiernego. Dowiedziałem się: iż pan Eugeniusz Ballard, pod tém albowiém znano go nazwiskiem, zawsze w południe ze swojém pudełkiem na skrzypce, wychodził, a najpóźniéj o 10téj z témże pudełkiem powracał: że bardzo regularnie i zawsze z góry płacił, żadnych nie przyjmował odwidzin, dużo na ubior swój wydawał, i że nie wiadomo gdzie jadał. Co do zatrudnienia i stanu jego: w spisie podróżnych był wymienionym jako literat.

Z tych doniesień nic stanowczego dowiedzieć się nie mogłem. Chciawszy zaś bliżéj do zamierzonego przystąpić celu, żadnego innego nie widziałem sposobu, jak tylko wprost do niego samego się udać, albo wszystkie jego kroki śledzić. Piérwszego nie chciałem, drugiém się brzydziłem. Wreszcie panu de Lacombe powziętych udzieliłem wiadomości; a gdyśmy się o tém dosyć nagadali, mając kilka koniecznych, własnych do załatwienia interesów, wyszedłem. Pan de Lacombe wyprowadził mnie do sieni; byłato godzina druga z południa, sąsiada o tym czasie nigdy w domu nie było, a przecież klucz w jego drzwiach tkwiący ujrzeliśmy. Nieprzezwyciężona pokusa opanowała mojego starego przyjaciela, do najżywszego cierpieniami ubóstwianéj swéj córki przejętego. Prawie niechcący dotknął się klucza, przez zapomnienie zapewne źle zamknięte drzwi otworzyły się, a my, jakby pomimowolnie wyższéj ulegając władzy, do tajemniczego weszliśmy pomieszkania. Jedento tylko był pokój, bardzo przyzwoicie umeblowany, a chociażto w hotelu, i pokój kawalerski, przecież nadzwyczajnie czysto i porządnie utrzymany. Gitara i skrzypce wisiały na ścianie, też same, na których przygrywał Henryce. Duży okrągły na środku stojący stół, zarzucony był nótami i książkami nowémi, jako to: Victor Hugo, Lamartine, pamiętniki p. de Bourienne i wiele książek dla nas niedostępnych, bo w języku nam nieznanym, pisanych. Na wiszących półkach widno było ekonomiję polityczną, przez J. B. Say; kilka tomów Voltaira, Condorcet, Cabanis i t. p. Z widocznym na mnie p. de Lacombe spoziérał tryjumfem. W otwartéj szafie kilka bardzo eleganckich wisiało sukien, a na dole stało zachwycająco-pięknéj roboty dwie pary butów. Na drugiéj stronie starannie zamknięta stała szafa; z resztą nic nadzwyczajnego nic spostrzegliśmy, tylko nas nader mocny, królewskiego kadzidła uderzał zapach.

Jużeśmy nasze mieli ukończyć śledztwo, gdy p. de Lacombe pilnie wszystkiemu się przyglądając, poznał, iż tylko z cieniutkich desek ścianka, ten od jego sypialni dzieliła pokój. A więc przecież sąsiad, tego nieznośnego był sprawcą stuku. Postanowił zatém otwarcie w tém względzie pomówić z Eugeniuszem, a bynajmniéj naszém nie zadowoleni śledztwem, powróciliśmy do siebie.

We łzach zastaliśmy Henrykę. Gdy nas ujrzała, odeszła spiesznie do swego pokoju. Biédny ojciec najżywszym był przejęty żalem. Wziął mnie za rękę, długo się we mnie wpatrywał z tém drganiem ust człowieka, któryby chciał, a nie może płakać. Wreszcie bolesne wydawszy westchnienie, rzekł wyrazem najgłębszego smutku: »Widzisz, jak go kocha... o, ja nieszczęsny, pocóż tu przyjechałem.... któż on jest... skądże ciągle ten stuk tajemniczy.... może on fałszywą bije monetę......«

Ile możności starałem się te smutne z głowy jego uprzątnąć mniemania — a przecież — sam się w myślach gubiłem.

Wieczór nadszedł, dziesiąta wybiła, a Eugeniusza jeszcze nie było. P. de Lacombe wielkiémi po przedpokoju chodził krokami, nadsłuchując pilnie, czy też nie powraca. O pół do jedenastéj wreszcie powrócił Eugeniusz; sły-

chać było jak drzwi swe otwiérał a potém z pośpiechem je zamknął. Wyraźnie skrzypnięcie słyszeliśmy zasuwki. W piérwszéj chwili natychmiast chciał pójść do niego pan de Lacombe, lecz godność ojca wstrzymała go. O 11téj powiedziawszy mu dobranoc, do swego oddaliłem się pomieszkania.

Nazajutrz, jak mój był zwyczaj, powróciłem koło południa. Na schodach spotkałem Eugenijusza, jak zawsze swoje pudełko niosącego. Szedł z widocznym pospiechem, i nic się nie zatrzymując, powiedział mi: dzień dobry. Bledszym mi się, jak za zwyczaj, dziś wydał. Wszedłem do p. de Lacombe; zastałem go samego, Henrykę wysłał z jedną znajomą do Wersalu, przyrzekając jéj, iż ze mną po śniadaniu za niémi przyjedzie.

»Przyszedłeś wreszcie,« rzekł starzec, »czekałem na ciebie z niecierpliwością; otóż wiém, kto on jest.«

To wymówiwszy usiłował się uśmiéchnąć, lecz w téj udanéj wesołości, widoczny był wyraz głębokiego smutku.

»A cóż? czy bije fałszywą monetę?«

»Nie. Posłuchaj mnie. Zaraz wczoraj po twojém odejściu położyłem się na spoczynek. Tylko co świécę zgasiłem, zaledwie pół do 12téj być mogło, gdy ten piekielny — każdego wieczora wznawiający się, odezwał się stukot. Myśl okropna, któreśmy w jego powzięli pomieszkaniu, jak gdyby straszliwe widmo, stanęła przedemną, pot zimny zrosił drzące moje ciało. Przyjacielu mój! jak gdyby na cierniowém łożu na mojéj wiłem się pościeli.... Całą godzinę w niewypowiedzianych wytrwałem mękach... Już dłużéj nie mogłem wytrzymać téj katuszy.... wyskakuję z łóżka, stoczek mój rozświetlam, wyjmuję spieszno angielski świder z méj walizki, w któréj jak wiész, różne mam narzędzia — i trzęsąc się jak zbrodzień, lękając się tego, co ujrzę, zaczynam przewiercać ścianę, a ten stuk szatański ciągle się wzmaga i lekkie świdra przygłusza skrzypienie. Już światło z tamtéj zaczęło przebijać strony.... Skryłem spieszno mój stoczek... i teraz mogłem, co tam się dzieje zobaczyć. Chwil kilka stałem nie śmiejąc oka mojego do téj fatalnéj przyłożyć dziurki. Cały drżałem... czułem, iż mój postępek nie był prawym. Zdało mi się, jakby niewidoma chwytała mnie ręka, jakby głos piorunujący wołał na mnie: »*Wstydź się być śpiegiem!*« Co chwila obracałem się, zdawało mi się, iż moję widzę córkę, iż jéj słyszę pytanie: jakiém prawem tajemnicę tego człowieka, w nocy, w jego własném śmiém gwałcić pomieszkaniu.... lecz od chwili do chwili stuk ten przeklęty coraz się bardziéj wzmaga.... biédna moja głowa nieznośnym pałała ogniem.... Nabrałem odwagi... Mój dobry zamiar upoważniał te środki... bądź co bądź, wiedziéć musiałem: kto jest ten człowiek, który moję kocha Henrykę... który od niéj nad życie jest kochany, który jéj całą zniszczył spokojność..... Nareszcie schyliłem się — i przyłożyłem oko do dziurki....«

Tu głos p. de Lacombe coraz słabszym się stawał, ale wypiwszy śklankę wody, tak daléj mówił:

»Wiészże com ja przez tę dziurkę zobaczył kochany mój Juliuszu? Oto Eugenijusz na małym niskim siedział stołeczku, mając od cieniutkiéj koszuli rękawy aż po-nad łokieć założone.... głowę jego małą pokrywała czapeczka.. biodra skurzany opasywał fartuch... w ręku jego młotek szewski... na kolanach — czy zgadniesz — czy pomyślisz — b u t, but niedokończony, a u nóg jego — drugi już ukończony! kawałki skór, formy, kopyta, szydła, leżały w nieładzie na ziemi.... szewca, szewca ujrzałem przed sobą.... czy słyszysz, przyjacielu mój drogi, *szewca!* Ten, tak dobrze urządzony pokój był — *szewskim warsztatem!*«

Byłem cały zdumiony, któżby nim nie był, słysząc to dziwne opowiadanie.

»Dla tegoto królewskiém tak mocno dosadzał kadzidłem... Tedyto szewc, i, jak widzę, elegant z niego!«

Pan de Lacombe powiedział mi swoje postanowienie: iż zaraz do innego zamyśla wyprowadzić się hotelu, dzisiaj zaś w Wersalu nocować będzie, aby wszelkiemi sposoby Henrykę od jéj szewskiego oddalić kochanka. Wszystko to za najlepsze uznałem. Nie zwłócząc czasu, zjadłszy śniadanie, wyjechaliśmy do Wersalu.

Zachwyceni niezliczonémi tego czarodziejskiego miejsca pięknościami, zupełnie przez chwilę zapomnieliśmy o przeszłości — gdy w tém — ledwie naszym oczom wierząc — Eugenijusza, z wyrazem największéj rozpaczy i pomieszania, piérwszy raz bez nierozdzielnego jego futerału, ku nam pospieszającego ujrzeliśmy! Usłyszał on zapewne w hotelu, iż pan de Lacombe z córką swoją zamyślił odmienić pomieszkanie. Dosłyszał się, że mówiono o Wersalu, więc nie tracąc czasu, przybiegł za nami.

Blady i pomieszany — z widocznie zaczerwienionémi oczyma, zbliżył się ku nam. Smutny, lecz pełen godności, oddawszy nam ukłon, obrócił się do pana de Lacombe, i prosił go o chwilę posłuchania tego jeszcze wieczora; na co tenże po krótkim namyśle przystał i czas mu wyznaczył.

O wyznaczonéj godzinie stawił się młodzie-

niec. Chciał sam na sam z nim mówić, lecz gdy tenże oświadczył, iż nic przedemną skrytego nie ma, opowiedział nam obydwóm swoje przygody.

Tajemniczy młodzieniec ten, którego nocy tak pospolitemu poświęcone były rzemiosłu, który z rzadką doskonałością i szybkością, noc całą pracował, i tylko od 6tej do 11tej z-rana dla koniecznego sił nabycia, spoczynku sobie dozwalał, był rzadkim wzorem zacności i mocy charakteru. Zawsze mu jedna noc do sporządzenia jak najdoskonaléj jednéj pary bótów wystarczała, które on jednemu tylko najsławniejszemu paryzkiemu szewcowi co dzień, w wiadomym futerale na skrzypce, odnosił. Tym sposobem przyzwoite a nawet i wystawne był w stanie prowadzić życie, i zupełnie inną w dzień, a inną w nocy odgrywać rolę, rolę, do któréj go pomimo nieszczęsnych wypadków, równie wychowanie jak i urodzenie upoważniało. Ojciec jego, majętny obywatel, lecz do największego krajowémi zaburzeniami przywiedziony ubóstwa, nie mogąc przenieść strat najdotkliwszych, odumarł go jako jedynaka 16 lat mającego. Syn chcąc odpowiedzieć godnie pamięci ojca, stanął w szeregach obrońców kraju. Wkrótce po wielu zaszczytnych popisach i kilku odniesionych ranach, ojczyznę swoję opuścić musiał.

Z tyloma innymi, losem wiedziony, zaszedł do Paryża. Tam przypadkiem poznał majętnego i bezdzietnego swéj matki krewnego, który miłą powierzchnością i rzadkim młodzieńca dowcipem ujęty, stosowniejsze urodzeniu jego, postanowił nadać stanowisko. Najbieglejszych przybrał mu nauczycieli, a Eugeniusz wkrótce przewyższył wszystkie jego oczekiwania. Z natury ujmującą obdarzony postacią, znakomitémi wyposażony wiadomościami, z łatwością mu przyszło, przyzwoite w salonowem pożyciu zająć miejsce. W tém nielitościwa śmierć zabiéra mu niespodziauie szlachetnego krewnego i dobroczyńcę, nie zostawiając temuż czasu zabezpieczenia losu swego ulubieńca. Oddawna niemiłém okiem od prawych spadkobierców zmarłego widziany, nielitościwie przez nichże wygnanym został. A tak niedawno pełen najpiękniejszych nadziei, zarazem rozpaczy oddany, ujrzał się bez najmniejszego funduszu. Do powrotu w kraj, polityczne jego zdanie zamykało mu drogę; duma zaś jego wzdrygała się na samę myśl zostania próżniakiem lub żyjącym z łaski wielkich panów, na wzór wielu innych. Umyślił zatém chwycić się jakiego rzemiosła, które we Francyi nikogo nie poniża, a przyzwoite daje utrzymanie. Przypadkiem w tymże samym domu, gdzie zostawał bez wszelkich pod ten raz widoków, mieszkał jego ziomek: szewc w całym Paryżu najsławniejszy; ku temu powziął zaufanie i temu się zwierzywszy, prosił go w swym zamiarze o radę; ten zacny, szlachetnomyślny ziomek jego, wziął na siebie: nauczyć go sztuki swojéj w dwóch latach potajemnie, i to w godzinach nocnych i w jego własnym pokoiku. Co się téż bardzo szczęśliwie powiodło. Odtąd więc postanowił dwie naraz przybrać postacie: być szewcem w nocy, a modnisiem we dnie, chować zaczętą robotę w szafie, któréj klucz zawsze przy sobie nosił, skończoną zaś odnosić w pudełku skrzypcowem swojemu nauczycielowi.

*

Ta zajmująca powieść służyła Eugeniuszowi za przedmowę do wynurzenia swéj niezmiennéj dla Henryki miłości, a gdy swoję prawdziwe nazwę odkrył i do tego dowód swego szlacheckiego urodzenia i zaszczytny znak zasługi wojskowéj dołączył — dobry ojciec mocno był wzruszonym. Serdecznie uściskał młodzieńca, a we trzy miesiące — Henryka została żoną Eugenijusza.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* pod redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 7. obejmuje: 1) Wiadomość o fabryce cukrowéj w Tłumaczu, przez Antoniego Mysłowskiego. 2) Niektóre uwagi i zapytania, wypływające z uwag pana Antoniego Mysłowskiego nad handlem zbożowym z Galicyi do Odessy. 3) Odezwa kapitana Schenk do szanownych obywateli. 4) List Edwarda z Hrusiatycz, zawiérający uwagi nad wstępem do tegorocznego Tygodnika. 5) Lekarstwo na obrzękłość kolan u koni. 6) Sposób zapobieżenia aby wymię krowie od zapalenia ochronić. 7) Lekarstwo na gruczoły zołzowe. 8) Mieszanka z grochu i jarego żyta.

Dziennika mód paryskich, pod redakcyją Tomasza Kulczyckiego, wyszedł Nr. 4. i zawiéra prócz mód, następujące artykuły: 1) Dwa zdybania (dokończenie). 2) Myśli, o wychowaniu kobiet, przez Eleonorę Ziemęcką (ciąg dalszy). 3) Rozmaitość.

W Lesznie wyszło nakładem i drukiem E. Günthera dziełko: Kwiaty miłości i przyjaźni, z najcelniejszych autorów zebrał Dr. N.. w dwóch oddziałach.

W Grudziądzu i Brodnicy *(Strassburg)* w Prusach założył niejaki C. G. Röthe polską księgarnię i drukarnię, w któréj prócz kilku książek edukacyjnych i do nabożeństwa, wydał trzy dziełka Schmidta w przekładzie polskim, jako to: Jajka wielkanocne, powieść na podarunek dla dzieci na wielkanoc; Gwiazdka, czyli powieść służąca na podarunek dzieciom na Boże Narodzenie; i — Hrabina Genowefa, tkliwa historyja z dawniejszych czasów jako przykład dla dobrych ludzi, w 8ce.

W Toruniu również zaczynają znowu polskie dzieła drukować. U Ernesta Lambeck wyszły tamże właśnie przekłady z Schmidta: Starzec z gór, powieść dla dzieci, z niemieckiego; Kaplica w lesie i gołąbek; dwie powieści moralne dla dzieci i ich przyjaciół, przez autora Jajek wielkanocnych, z niemieckiego. w 8ce.

W Opolu (w Szląsku pruskim) wydał J. Gruchel w języku polskim: Elementarz do czytania dla szkół miejskich i wiejskich. Tamże wyszła także książka modlitewna z pieśniami dla mieszkańców katolickich, w szóstém wydaniu.

Doniesienie obszérniejsze o dziele ważnem i pysznego wydania, którego autor i wydawca Edward hr. Raczyński cały zysk przeznaczył na dochód Biblioteki i gabinetów szkoły realnéj w Poznaniu, pod napisem: *Wspomnienia Wielkopolski*, to jest: województw Poznańskiego, Kaliskiego i Gnieźnieńskiego, przez Edwarda hr. Raczyńskiego, b. posła z Powiatu Poznańskiego na Sejmach W. X. Warszawskiego, dziś deputowanego z Powiatu Sremskiego W. X. Poznańskiego. Poznań, w drukarni Orędownika na Garbarach Nr. 45. 1842. in 4tce. — Tom I. tego dzieła, przypisany jest Konstancyi hrabinie Potockiéj, i zamyka w sobie stronic nieliczbowanych 10, liczbowanych 369. L. i ozdobiony jest w samém dziele umieszczonémi 11 pięknie dokonanémi rycinami przedstawiającemi: 1) Kartkę piérwszą dzieła danego Mieczysławowi II. (według W. A. Maciejowskiego uwag nad pismem Fil. Ant. Dethier*) zaś, Bolesławowi chrobremu) od Matyldy księżnéj Swenonów na stronicy 8ej; 2) Chrzcielnicę spiżową w kościele w Rogoźnie na stronicy 167. 3) Popielnice czyli żalniki, wykopane na krasnéj górze w Lubaszu przy kościele parafialnym, na stronicy 184. 4) Paradyż kościoł w Kamionny, stronica 206. 5) Zamek w Zbąszyniu na stronicy 209. 6) Kościoł w Buinie, na stronicy 289. (7 Kościoł w Gieczu, dawniéj Gdecz, na stronicy 294. 8) Wyspę na jeziorze pod Zaniemyślem na stronicy 302. 9) Kościoł XX. Filipinów w Gostyniu na stronicy 335. 10) Bujną wierzbę wśród spruchniałego pnia w Łuboniu, na stronicy 347. 11) Bramę zamkową w Gołejewsku, na stronicy 359. — I są w osobnym arkuszowym zeszycie, dodane do tego Tomu I. rycin jedenaście, przedstawiające 1) Zamek w Szamotułach, ruiny zamku w Międzyrzeczu. 2) Kościoł w Grodzisku, — Zamek w Opalnicy. 3) Pałac w Jankowicach, — Zameczek na wyspie pod Trzebawem 4) Kościoł w Regalinie. 5) Widok wewnętrzny kaplicy grobowéj w Rogalinie, — Młyn na Warcie pod Rogalinem. 6) Zamek w Kurniku. 7) Kościoł w Kurniku, — Kościoł w Srodzie. Wyobrażenie sejmiku w tém miejscu. 8) Widok pod Sremem, — Kościoł w Zaniemyślu. 9) Kościoł XX. Filipinów w Gostyniu. 10) Widok wewnętrzny kościoła Xięży Filipinów w Gostyniu. 10) Kościoł w Pampowie. — Pełny jest ten tom najciekawszych wiadomości historycznych, osób, miejsc i przywilejów najdawniejszych, wiele doniesień o niewiadomych dotąd rzeczach, jak n. p. o znajdującym się w kościoła katolickiego w Berlinie skarbcu rękopismie (którego kartka pierwsza pod Nm. 1. przedstawiona) z czasów Bolesława Chrobrego. — O winnicach się dotąd znajdujących i winie z nich wyrabianém we wsiach i okolicach Wolsztyna, Babiego mostu, Kargowy i Chobieniec, a to od najdawniejszych czasów, a na co są autentyczne pisemne dowody, od zaprowadzenia chrześciaństwa. 2) W tym Tomie I. opisane są: Rys historyi Polskiéj z względu jéj na województwa wielkopolskie, — Handel i przemysł w Wielkopolszcze, — Ziemiaństwo w Wielkopolszcze. — Województwo Poznańskie, — i dodatek, w którym pod Nrem. 8. jest spis książek rzadkich w Bibliotece w Kurniku znajdujących się. (Dokończ. nast.) *A...*

*) Epistola inedita Mathildis Suevae, sororis Gislae Imperatricis et aviae Mathildis Toscanae, data a. 1027 aut 1028 ad Misegonem II. Poloniae Regem, et commentarius critico-historico-exegeticus in eam epistolam: sive vindiciae quatuor primorum Poloniae latino-christianae regum, auctore Phil. Ant. Dethiero. Berolini apud Behrium 1842. —

Odkrycie Ameryki przez Polaka Jana z Kolna. *Danica Horvatska Slavonska i Dalmatinska*, które w numerze 50. na r. 1843 w artykule: *O odkritju Amerike po Poljaku Iwanu od Kolna*, oddaje na powrót ziomkowi naszemu pierwszeństwo odkrycia Ameryki jeszcze przed Kolumbem. Źródło, z którego ta wiadomość jest czerpnięta, jest najprzód stare dzieło: *Ulisses* przez Jérzego Horn (Lugduni Batavorum wydane 1671 r. 12.) w którém stoi, że Polak Jan z Kolna odkrył pod rządem duńskiego króla Chrystyjana w r. 1476 w swojéj podróży morskiej *terram laboratoris* (Labrador), a więc jeszce pzrzed odkryciem Ameryki; drugiem źródłem jest dzieło francuzkie: *Pytheas de Marseille*, wyszłe w roku 1838 w tłumaczeniu niemieckiém p. Hoffmanna w Stuttgart, w któremto dziele są bliższe przez Alexandra Humboldta zebrane szczegóły o odkryciu Ameryki przed Kolumbem przez Polaka Jana z Koina i jego brata Cabota. Jan z Kolna udał się w r. 1476 z Norwegii do Gronlandyi. W r. 1497 udał się brat jego Cabot do Labrador i tam osiadł. W r. 1553 wspomina hiszpański pisarz Gomara o odkryciu kraju Labrador przez Jana z Koina. — Chociaż rzecz ta znana jest wielu czytającym, wszelako przytaczamy tu raz jeszcze wiadomość tę wyjętą z sławiańskiego pisarza.

Wiek europejskich mocarzy. Z początkiem roku 1844 pomiędzy 52 monarchami europejskiego pochodzenia (włącznie z cesarzem brazylijskim) ma 4 nad 70 lat, jakoto: król szwedzki mający 79 lat i 11 miesięcy, Ojciec święty liczący 78 1/4 r., król hanowerski mający 72 lat i 7 miesięcy, król francuzki mający 70 1/4 r. Pomiędzy resztą jest dziesiąciu, jakoto król wirtemberski, elektor heski, Wielcy książęta z Hessen-Darmstadt, Mecklenburg-Strelitz, Oldenburg i Sasko-Weimarski 60 do 70. Trzynastu do 60 — między tymi cesarz austryjacki, królowie: bawarski, duński, belgijski, holenderski i wielki książę badeński, mają do 50 lat. Czternastu, jako to: cesarz wszech Rosyi, królowie pruski, sardyński i wielki książę Toskany, mają 40 do 50. Trzech, między którymi król obu Sycylii, liczy 30 do 40. Sześciu, jako to: sułtan turecki, król Grecyi, królewne portugalska i angielska, książę Meklenburg-Szwerin i książę Nassau, mają 20 do 30 lat. Nakoniec dwóch mocarzy mają 10 do 20 lat, ci są: cesarz Brazylii mający 18 lat i jeden miesiąc, i królowa Hiszpanii mająca 13 1/4 roku.

Bogactwo kościoła katedralnego w Mexiku. Wnętrze kościoła arcybiskupiego w Mexiku zawiéra bogactwa nieocenionéj wartości, które mimo liczne zaburzenia i mimo łupieztwa publicznych skarbów, dotąd zostały nietknięte. Na ołtarzach i w framugach téj świątyni widać czarne posągi w całéj wielkości z złota lub srebra lane, o których wartości żaden cudzoziemiec ani się domyślić może. Również wielka ilość klejnotów jest w téj świątyni zakopana na tajnych miejscach. Baldachin u wielkiego ołtarza z Diasporu (metalu) jest rozpięty nad przebytkiem przenajświętszego sakramentu ze śrebra wyrobioném, i nad wielkim z srebra lanym posągiem przeczystej dziewicy, patronki kościoła, rozpostarty. Wielki ołtarz, do którego z czterech stron jest wnijście, jest otoczony kratą, mającą miasto filarów śrebrne posągi, które duże szczérolite świeczniki dźwigają. Sama krata jest wylana z mieszaniny takich metali, które co do wartości nie ustępują śrebru, waży 534 cetnarów. Karol V. zrobił temu ko-

ściołowi podarek z następujących kosztowności: z dziesięciu dużych świeczników, z sześciu donic na kwiaty, z sześciu dużych kadzielnic, z sześciu okręcików, z dwóch dużych krzyżów, z dwóch Agnosteryj, wszystko to ze szczérego złota. Złota statua wyobrażająca wniebowstąpienie Panny Maryi jest wysadzona całkiem drogiémi kamieniami, i waży około 7000 kastylijańskich karatów. Wielka lampa, która się pali przed wielkim ołtarzem, waży 4376 grzywien i kosztuje 140,000 złr. m. k. Monstrancyja waży 88 grzywien złota, po jednéj stronie wysadzona jest 5862 dyjamentami, po drugiéj 2653 smaragdami, 644 rubinami, 106 ametystami i 8 safirami. Cimborium waży 13 grzywien złota, a na niém jaśnieje 1696 dyjamentów. Kielich przeznaczony na wielkie uroczystości, waży 6 grzywien złota i jest wysadzony 400 drogiémi kamieniami, między témi są smaragdy, rubiny i dyjamenty.

Obchodzenie się Czeczeńców z jeńcami moskiewskimi jest okrutne w całém tego słowa znaczeniu. Nie dość, że użyci bywają do najniższych robót, do jakich narody oświecone tylko zwierzęta pociągowe wprzęgają, ale nadto wysilają się na okrucieństwo, aby zapobiédz ucieczce jeńców. Tym celem rozcinają biédnym niewolnikom podstopie, sieczką nasypują ranę i dają jéj w bliznę się ściągnąć. Za każdém stąpieniem uczuwa biédny nieszczęśliwy okropne boleści, które nie dozwalają mu dalekiéj drogi odbywać pieszo. Rosyjanin wié, co go czeka w niewoli Czeczeńców, dla tego broni się do ostatniéj kropli krwi.

Pokolenia jeniuszów naszego czasu. Był czas, że w jednéj rodzinie zaledwie się jeden jeniusz objawił. Ojciec czuł się szczęśliwym, jeźli przyjaznym trafem urodził mu się syn, który stał się sławnym aktorem, malarzem lub pisarzem. Najczęściéj zaś syn sławnego w jakiéj sztuce mistrza przystawał na tém, że używał majątku przez ojca zebranego, ani mu przez myśl nigdy nie przeszło, pisać takie wiérsze, robić takie statuy lub komponować takie opery, jakie ojca były utworem. Dziś dzieje się inaczéj. Dziś przechodzi talent nie tylko z ojca na syna, ale także w poboczne linije. Najszczególniejszą w téj mierze jest rodzina Vernetów. W 100 latach wydała taż rodzina dla Francyi trzech wielkich malarzy, jednego po drugim. Wiktor Hugo ma syna, który w lirycznéj poezyi piękne rokuje nadzieje. Alexander Dumas wychowuje swojego syna na dramaturga, a Paul de Kock swego na romansopisarza. Również jest nieprzebrana mnogość rodziu muzykalnych i w zawodzie teatralnym celujących. Któż tu nie pomni na rodzinę pani Rachel, Dansla, Batta, Kątskich, Chores, Milanollo, Elsler, Vestris, Dumilatre, i t. d. Teraz mógłby śmiało Diderot powiedziéć: *»O Appolon, vous protegez trop les familles nombreuses!«*

Handel niewolnikami. Przy śledztwie, które przedsięwzięto z zabranym niedawno przez Anglików okrętem portugalskim *Esperanza*, handlującym niewolnikami, wyszły znowu na jaw haniebne czyny tego dzikiego rzemiosła. Kapitan tego okrętu mającego osadę z dziesięciu ludzi i zapas żywności na dni czternaście, otrzymał polecenie udać się do Afryki lub stosownie do okoliczności, do kanału Mozambique, tam wziąć na pokład 229 dorosłych murzynów lub 250 dzieci murzyńskich gdyby paki były małéj objętości (taki był wyraz w znalezionéj u kapitana instrukcyi) i przewieźć ich na przedaż do Indyjów Zachodnich. Szczęściem, że nim ten okręt dopłynął na miejsce swego przeznaczenia, został przez krążące angielskie okręty zabranym. Na pokładzie jego znaleziono 900 kajdan i łańcuchów. Przestrzeń na samém dnie okrętu, w któréj nieszczęśliwi w ciągu 400 milowéj podróży mieli być zamknięci, miała 16 cali wysokości. I w tém więzieniu niemającém żadnego otworu, obraném ze wszelkiéj czystości, miało 220 do 250 na podobieństwo boskie stworzonych ludzi leżąc całe dnie i noce przepędzać! Co większa, gdyby była nastała cisza morska, wszyscy ci murzyni byliby powrzucani w morze, bo zapas żywności okrętowéj był szczupły, udać się zaś po nią do jakiego nadpływającego okrętu lub do portu, było niebezpieczne dla wielkich kar, którémi handel niewolnikami zagrożono. Chociaż z dziesięciu murzynów zwykle dziewięciu w drodze umiéra, jednak chciwi zysku Portugalczycy i Hiszpanie nie zaprzestają tego handlu, gdyż im się dobrze wypłaca; za murzyna, którego za 5 dolarów kupują na wschodniem wybrzeżu Afryki, biorą w Indyjach Zachodnich i Brazylii w przecięciu 480.

Moliere nie jest Francuzem. Talma miał kuzyna, który odbywając za cesarstwa kampaniję do Hiszpanii, wpadł w niewolę Anglików. Z razu znosił cierpliwie swoję niedolę, lecz potém zaczęło mu się przykrzyć, wpadł więc na tę myśl: »Talma mój wuj twierdzi, że artyści sąto bracia rodzeni, opowiadał mi także o angielskim artyście, który się ma nazywać Kemble, gdybym naprzykład do niego napisał, że ja jestem kuzynem Talmy?« Co pomyślił, to i wykonał. Pomysł ten był szczęśliwym uwieńczony skutkiem. Kemble przysłał mu pieniądze, a gdy potém nastąpiła wymiana jeńców, za wpływem Kemblego i kuzyn Talmy był objęty w liczbie uwolnionych. Jak długo Napoleon rządził, stosunki między Angliją a Francyją były przerwane. Talma pozostał dłużnikiem swego towarzysza po tamtéj stronie kanału. Przyszedł nareszcie r. 1814, a Kemble otrzymał napowrót swoje pieniądze wraz z podziękowaniem całéj rodziny. — Kemble przybywa potém do Francyi, gdzie go Talma z największém wyszczególnieniem przyjmuje. Na cześć angielskiego artysty dano ucztę, na któréj wszyscy artyści teatru français byli obecni. Mówiono tam o Szekspirze, Kornelu, Rasynie, Wolterze, Krebilonie. W tém zabiéra głos Michot, który dotąd milczał: »Alež Mości Panowie, między największymi poetami Francyi zapomnieliście o Molierze!« — »O Molierze? Moliere nie jest Francuzem,« odrzekł Kemble. Na te słowa zerwał się Michot z krzesła: »Jako, Moliere niejest Francuzem?« — »Nie,« odpowiedział Kemble całkiem obojętnie. »Onego dnia rzekł Pan Bóg: »Stworzę człowieka, który będzie mówić prawdę i zarazem śmieszyć, który życie i towarzystwo, odbije na scenie jak w przezroczystém źwierciedle.« To rzekłszy stworzył Moliera, trzymał go w ręku i upuścił na ziemię. Przypadek chciał, że przy obiegu ziemi, właśnie Francyja była pod tém miejscem, gdzie się Bóg znajdował. Moliere byłby zawsze Molierem, chociażby był padł na ziemię angielską, niemiecką, hiszpańską lub włoską. Moliere nie jest Francuzem; Moliere należy do całego świata.« —

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.

(Dodatek nadzwyczajny.)